ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok VI. Sierpień. Zeszyt III.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1889.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r. 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów św. Józefa, św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia tię o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i od, wiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła.

TREŚĆ: Birmania str. 73. — Chiny str. 92. — Prośba do dziatek (wiersz) str. 100. — Z prowincyi str. 101. — Z misyj w Pondichery str. 103. — Składki od 1 maja aż do 1 lipca 1889 r. str. 106.

KORESPONDENCYE z MISYJ.

BIRMANIA.

List ks. Bigandet ze Zgromadzenia Misyonarzy zagranicznych do ks. Dyrektora Dzieła Dziecięctwa.

(Ciąg dalszy)

Rangon, 15 lipca 18 r.

Wielmożny Ks. Dyrektorze!

Mówiłem w ostatnim liście o karze śmierci w Birmanii. Co do kobiet skazanych na śmierć, ponieważ nie wolno ich krwi rozlewać, a więc kat uzbrojony w wielką drewnianą maczugę, zadaje nią jeden lub dwa ciosy w kark, poczém niebawem następuje śmierć. W ten sam sposób, bez rozlania krwi, ginie także książe z krwi królewskiéj, jeśli za zdradę skazany jest na śmierć. Następnie trnpa kładą do worka z czerwonéj materyi, a zamknąwszy w skrzynię, odwożą na statku na środek rzeki i bez wszelkiéj ceremonii i okazałości wrzucają do wody. Nieludzkość i okrucieństwo ukazują się pod najdzikszemi formami w strasznéj rzeczywistości, gdy idzie o ukaranie księcia, lub jakiéj znakomitszéj osoby obwinionéj, o zbiegnięcie lub bunt. Nietylko, że jest skazany na śmierć ze swymi główniejszymi wspólnikami, których zdołano pochwycić, ale aresztują jeszcze wszystkich jego krewnych dorosłych czy małoletnich, kobiety i dzieci bez wyjątku, nawet takich, które są jeszcze u piersi.

Niedaleko cmentarza, gdzie trupy palą, budują domek z bambusu tylko trzy stopy wysoki, gdzie składają dość znaczny zapas suchéj słomy. Pod ten domek podkładają kilka skrzynek z prochem, połączonych ze sobą lontem. Nieszczęśliwe ofiary powiązane ze sobą razem, zamykają w tém okropném miejscu. Wtenczas słychać tylko lament i jęk kobiet, płacz niewinnych dziatek, i po całéj okolicy rozlega się krzyk rozpaczy i wściekłości. Lecz wkrótce następuje gwałtowna egzekucya i kończy tę rozpaczliwą scenę, a czarny dym pomieszany z płomieniem, ukazuje się oczom osłupionych tłumów. Grobowa cisza następuje po tych rozpaczliwych krzykach, które przed chwilą jeszcze obijały się o uszy tłumów.

Na miejsce męczarni, prowadzą ofiary za dnia, a egzekucya następuje dopiero o zachodzie słońca. — Uczucie ludzkości podyktowało im ten zwyczaj. Albowiem w czasie téj zwłoki wszystkich używają sposobów, ażeby przez kobiety i wpływowe osoby złagodzić gniew króla i wyjednać łaskę przebaczenia dla obwinionych; gdy dzień ma się ku schyłkowi, a ułaskawienia nie otrzymano, to już nie zwlekają z wykonaniem wyroku. Gdy ofiary z ludzi spełniają się w ten sposób, chrześcianie zaopatrują się w różne orzeźwiające środki i niosą tym nieszczęśliwym już tak bliskim śmierci, — a przy téj sposobności chrzczą potajemnie małe dzieci. W ostatniéj tego rodzaju rzezi zaszłéj przed 18-tu laty, zginęło 90 osób różnéj płci i wieku. Było to jeszcze za panowania dawnego króla, bo trzeba dodać, że obecnie panujący monarcha nie dopuścił się nigdy podobnéj srogości. W czasie buntu w r. 1866 widziałem jeszcze jeden taki piekielny domek niedaleko cmentarza. Może był wzniesiony bez rozkazu króla i tylko dla postrachu ludu, bo pewnem jest, że nigdy nie był użyty na cel, do jakiego zdaje się był wznie-

sionym, a nawet od niedawna już zupełnie zniknął. Bojaźń, podejrzliwość, podają tyranom myśl do tych wyszukanych okrucieństw. Gdy buntownika śmiercią karzą, to cała rodzina musi los jego podzielać, inaczéj jeden z jego potomków mógłby kiedyś doprowadzić do skutku spisek, który się poprzednio nie udał. — Na wyrażenie téj myśli Birmanie mają bardzo szczęśliwe porównanie. Mówią: „Jeśli chcesz pozbyć się pewnego gatunku bambusu, to niedosyć jest, ściąć roślinę, ale trzeba ją wytępić z korzeniem, aby więcéj nie odrosła.

Przechodzę teraz do opisu ubioru mieszkańców Birmanii, pożywienia, pomieszkań, do obyczajów i zwyczajów tego ludu, podatków i służby wojskowéj. Studyum o języku birmańskim będzie stanowiło osobne pismo. — Jak wszystkie ludy rasy mongolskiéj Birmańczycy mają włosy czarne, gładkie, ale przy dotknięciu nieledwie jak szczeć źrebięcia twarde, którym dają róść zawsze, starannie bardzo chodząc koło nich. Żeby fryzurze swéj nadać połysku, smarują ją olejem ze świeżego sezamu; kobiety zbierają włosy w jedno w tyle głowy i robią z nich elegancki, ale nie pretensyonalny węzeł. Mężczyźni mają swój węzeł na przodzie głowy. Eleganci i fanfaroni pełni są wymysłów w przysposobieniu téj części swojéj toalety. Młodzi ludzie spuszczają ten węzeł w wystudyowaném zaniedbaniu na prawą lub lewą stronę. Zawój bawełniany lub jedwabny, a różnobarwny wkłada się na głowę tak, by ją zdobił a daléj, by przytrzymywał fryzurę w położeniu nieco wymuszoném, jakie jéj nadała moda. W dnie świąteczne i na uroczystości na dworze królewskim wobec ministrów i urzędników nadwornych wszyscy obowiązani są stanąć w zawoju muślinowym. który tworzy naokoło głowy jakby siatkę i kończy się w tyle węzłem; z tegoż wychodzą w kierunku poziomym a rozbieżnym dwa końce długości, 6 do 8

cali. Kobiety chodzą zawsze z odkrytą głową, dumnie podniesioną do góry. Długą szpilkę złotą z wielką główką wpinają pionowo we włosy u ciemienia, ażeby się okrągłe komtury nie popsuły, a przystrojenie głowy pozostało nietkniętém. W kościele niewiasty chrześciańskie mają zasłonę na głowie; na ulicy obwiązują również jak i mężczyźni szyję muślinem lub też jedwabną chustką; końce jéj zwieszają się na przodzie aż do kolan. Ubiór mężczyzn składa się z kaftana lnianego, zazwyczaj białego, z wąskiemi rękawami; przód zachodzi na piersi skośnie i trochę poniżéj bioder, kończy się materyą bawełnianą lub jedwabną o kolorach żywych i różnobarwnych na 16 do 18 stóp długości, a szerokości 3 stóp i 6 cali. Ubranie to opasuje biodra i na przodzie jest związane w węzeł, którego obydwa końce spadają do stóp. Często zarzuca się je dla wygody na lewe ramię. Jeżeli chodzi o ciężką robotę jaką, Birmańczyk końce te zagina do środka, a resztę przetyka między nogi i w tyle u pasa zakłada; w ten sposób może się swobodnie poruszać i wszystko to wykonywać, do czego potrzeba zręczności i siły. Sukni téj używają często dla długości jéj zamiast przykrycia w nocy. Birmańczycy chodzą zwykle boso, ale nieraz noszą rodzaj sandałów; jest to podeszew ze skóry z dwoma obszytemi suknem sznurkami skórzanemi, które wychodząc z obu stron podeszwy w tém miejscu mniéj więcéj gdzie się pięta zaczyna, — łączą się znowu u podeszwy między wielkim a następującym po nim palcem u nogi. Ubranie kobiet składa się z kaftana, podobnego do tych, jakie noszą mężczyźni, z tą różnicą, że brzegi jego nie krzyżują się na przodzie. Zamiast spódnicy, używają one czworograniastéj sztuki materyi wełnianéj lub jedwabnéj w jaskrawych kolorach, które jedném zręczném podpięciem, bez pomocy haftek i guzików nadają kształt ubrania. Jednak spó-

dnica taka jest bardzo niewygodna, bo pozbawia kobietę swobody ruchów, koniecznéj przy chodzeniu, zwłaszcza pod górę. Obuwie ich podobne do sandałów męzkich; ale od niejakiego czasu zaczęły wchodzić w modę, zwłaszcza w miastach małe trzewiczki bez przyszwy, których tylna część podobna do t. z. chodaków (szwatów).

Tak kobiety jak mężczyźni mają zwyczaj przekłuwania uszu, poczém natychmiast wkładają cienki kawałek drzewa, który po niejakim czasie zastępują coraz większym, póki otwór nie stanie się dość dużym, aby utrzymać upiększenia walcowate, ze złota, ambry lub szkła, mającego jeden cal średnicy. Dziewczętom przekłuwają uszy między rokiem 8 a 12, a jeżeli rodzice mają się dobrze, dzień ten bywa uroczyście obchodzony. U chłopców zaś obchodzą uroczyście dzień, w którym dostają żółty habit „talapoinów“ i wstepują do klasztoru na kilka miesięcy. Dzieje się to między 12 a 14 rokiem, przyczém bonzowie (mhiti) klasztoru, do którego nowicyusz idzie, dostają różne podarunki.

Birmani tatuują*) sobie część ciała od bioder do kolan, wbrew zwyczajowi ludów zamieszkujących Indochiny. Tatuowanie to polega na lekkiém nakłóciu rysunku, ktorym pokryte jest ciało pacyenta, sztyletem maczanym w roztworze sadzy, żółci wieprzowéj i wody. — Rysunki przedstawiają fantastyczne obrazy kotów, tygrysów, krokodylow lub innych straszydeł. Inni znowu tatuują sobie piersi, ramiona i plecy na pąsowo; dzieje się to zwłaszcza po miastach, gdzie dla zabezpieczenia się od rozmaitych wypadków, szarlatani „zaczarowują“ farby. Dawniéj wierzono, że podobne czary czynią człowieka nietykalnym. Dzieci, tak chłopcy jak dziewczęta, noszą ozdoby złote, sznury fałszywych pereł, bogate pier-

*) malują.

ścienie i srebrne obrączki na nogach — tylko dzieci rodziny królewskiej, mają prawo nosić na nogach złote obrączki. Biedni, jak zresztą wszędzie indziej, nie znają podobnych ozdób; rzadko się jednak zdarza, by i najuboższy nie posiadał trochę złota lub pierścionka z rubinem małéj wartości. Mężczyźni, kobiety i dzieci, kochają się w bogatych strojach, jedwabiach i złocie, ale natomiast wcale nie dbają o wewnętrzne urządzenie domu. Na uwagi czynione im w tym względzie, odpowiadają, że każdy łatwo zobaczy ich ozdoby i stroje, podczas gdy nikt nie patrzy, co kto ma w żołądku lub w domu. To téż domy ich są pełne brudu i nieporządku, a nawet pożywienie jakkolwiek obfite, nie łechce ani wzroku ani węchu, ani podniebienia. Pożywienie to składa się z ryżu gotowanego na wodzie; dla odmiany i lepszego trawienia, gotują potrawę z jarzyn, lub w braku ich z młodych pędów drzewnych, dodawszy trochę ryby świeżéj lub solonéj. Prócz tego dają do wszystkiego pewną ilość „gnapi“, tak nazywają preparat zepsutéj ryby, soli i papryki, co wszystko razem składa się na smak silny, prawie wstrętny obcokrajowcom. Wołowe mięso, surowo jest im zakazane, to téż trudno opisać ich radość; gdy jakie szczęśliwe polowanie dostarczy im dzika lub kozła. We wszystkich krajach poddanych królowi Birmanów nie wolno bić wołów, pod zagrożeniem najcięższych kar. Zakaz ten opiera się na pierwszém z pięciu przykazań, zakazujących śmierci wszelkiéj żyjącéj istoty, więcéj zaś jeszcze na prawie zwyczajowém indyjskiem, strzeżoném przez Braminów, którzy posiadają wielkie wpływy na dworze birmańskim. Władze jednak patrzą przez szpary na polowanie, rybołowstwo, jako téż na bicie wieprzów, kóz, i kurcząt sprzedawanych po bazarach. W czasie zaburzeń i wojny domowéj, jak to było r. 1866, prawo obejmujące ten zakaz jest w zawieszeniu,

z czego ludność korzystając rzuca się na woły, i taką ich moc zabija, że mięsa wołowego za bezcen dostać można. Pod względem pożywienia Birmani nie mają żadnych przesądów kastowych i jedzą co im wpadnie pod rękę. Zdechłego konia lub wołu w lot rozćwiertują i unoszą do domów, co który złapie. Gdy gratka trafi się znaczna, solą mięso i suszą je na słońcu, by je módz dłużej przechować.

Wszelkie trunki upajające surowo są zakazane, tak przez prawo religijne jak świeckie. Birmańczyk złapany na gorącym uczynku, skazany bywa na cięgi i zapłatę pieniężną, jeżeli jest w stanie z niej się uiścić. Nie można dosyć chwalić przezorności rządu pod tym względem. — Birmani jak w ogóle wszystkie ludy na pół cywilizowane, lubią mocne napoje tylko dla upicia się, jakie za sobą pociągają, i to tak dalece, że gdyby mieli trzeźwymi pozostać, wyrzekliby się trunków. W części kraju podległej Anglikom, Birmani z całą swobodą oddają się pijaństwu. Chińczycy i Europejczycy wolni są od tego zakazu.

Herbata jest w wielkiem użyciu w tym kraju. — Sprowadzaną bywa na grzbietach wołów, podobnie jak muły uprzężonych a obładowanych dwoma wiszącemi koszami z Syamu, położonego na wschód stolicy, gdzie krzak herbaciany rośnie w wielkiej iłości. — Birmani podwójny robią użytek z herbaty. Piją ekstrakt herbaciany z liści już wysuszonych, jak Chińczycy i Europejczycy, i zakupują od Shanów (tak nazywają Birmani Syamczyków) świeże liście herbaty, które podczas transportu bywają nasycane wodą; liście te solą, i jedzą jako sałatę, dodawszy trochę octu i czosnku. W bogatych domach, zwłaszcza po miastach, pani domu nie omieszka postawić przed gościem filiżankę napoju i talerzyk z przyrządzonymi w ten sposób liśćmi herbaty.

Zastanawiającą jest rzeczą, że człowiek, w jakimkolwiek klimacie by się znajdował, zawsze używać

musi jakiegoś środka podniecającego. I tak Birmani przeżuwają w wielkiéj obfitości tak zwany betel. — Pięć rozmaitych rzeczy wchodzi w skład przysmaku tak ulubionego przez Braminów. Liść betelu, (jest to rodzaj winnéj latorośli, podobnéj do liścia pieprzowego), porcya orzechów z palmy „aroka“, trochę wapna otrzymanego ze skorup, trochę kauczuku i tytoniu. Wszystko to razem przeżuwane przez pewien czas, drażni system nerwowy i sprawia znaczny napływ śliny czerwono zabarwionéj, która plami nieco usta i zęby. Kto jest nieprzyzwyczajony do takiego przeżuwania, ma uczucie, jakiego się doświadcza po miernem użyciu mocnych trunków. Liść betelu jest bardzo aromatyczny, a krajowcy utrzymują, że częste jego użycie, zaspakaja pragnienie, ściąga z płuc flegmę, zapobiega psuciu się i bólom zębów, a w końcu dodaje energii całemu temperamentowi.

Idąc za ogólnym dzisiaj na świecie prądem, Birmani odznaczają się jako zapaleni palacze; mężczyźni, kobiety i dzieci, wszyscy palą fajki albo cygara, — które fabrykują się w sposób bardzo prosty. Liście i łodygę tytoniu, a często inną jaką, bardzo cienko i drobno krajane miesza się dowoli. Kilka szczypt takiéj mieszaniny zawija się w liść pewnego rodzaju drzewa i cygaro gotowe.

Przejdzmy teraz do pomieszkań, w których Birmani żyją. Jak zwykle w krajach gorących, mieszkania te służą za schronienie w nocy, a we dnie mają niedopuszczać promieni słońca. Dlatego też Birmani stawiają je lekko, nietrwale, zostawiając wszędzie otwory dla przewiewu powietrza. — Na 24 stóp długości mają te domy 18 szerokości i są o jednem piętrze na 5 lub 6 stóp od ziemi. Dom taki zwykle okala weranda na 2—3 stóp od ziemi podniesiona, gdzie właściciel domu ma swój sklepik, jeżeli zajmuje się handlem, i gdzie zwykle zasia-

dają cudzoziemcy, przybyli dla poznania obyczajów kraju. Małe schodki, albo zwykła drabinka o 3 lub 4 szczeblach, prowadzi stąd do wnętrza podzielonego na dwie części. W tyle domu, ala zawsze pod tymże samym dachem jest kuchnia, piec czyli ognisko składa się z dużéj skrzyni pełnéj ziemi, na któréj ustawia się trójnożek, a w braku tego 3 kamienie, tak położone, by mógł na nich stanąć garnek z ryżem. Słupy domu są drewniane, albo ze zwykłego bambusu, ludzie bardzo bogaci, mają ściany domu i podłogę z desek; po wsiach zaś wyplatają je bardzo zręcznie. Dachy pokrywają liśćmi karłowatéj palmy, zwanéj „nipa“, lub suchemi ziołami, podobnemi do perzu. Wewnętrzne urządzenie domu odpowiada jego powierzchowności. Kilka garnków z żółtéj gliny, rozmaitéj wielkości; do gotowania ryżu, lub znanego „ragout“, albo do przechowania wody, długi siekacz do rozmaitego użytku; szeroki półmisek drewniany z brzegiem wystającym na 2 lub 3 cale, pomalowany czerwono, a używany jako wspólny stół przy jedzeniu; dwa pudełka drewniane lub częściéj plecione z trzciny; cienki materac pokryty ordynarnym perkalem; kilka słomianek do siedzenia, oto wszystko, co stanowi umeblowanie zwykłego domu Birmanów. Nie ma co i mówić o czystości; jest to zbytek zupełnie nieznany. W krajach podległych Birmanom, nie wolno krajowcom stawiać domów z kamienia, ani z cegieł, przeciwnie cudzoziemcy mają wszelką pod tym względem wolność.

Za panowania obecnego króla, mieszkają niektórzy Birmani w domach z cegły; jednak lada chwila mogą otrzymać rozkaz zastosowania się do litery prawa i dawnych obyczajów. Klasztory talapoinów i domy mieszkalne gubernatora i wyższych urzędników, należą do najpiękniejszych budynków: Pierwsze odróżniają się potrójnym dachem, drugie mają tylko dwa dachy leżące jeden na drugim.

Birmani znani są z lekkiego i wesołego usposobienia; lubią też wszystkie gry i zabawy, jakie tylko są im znane. Od Chińczyków i Syamczyków nauczyli się gry w karty i w kostki, od Hindusów gry w szachy, które są zupełnie od naszych figur i posunięć różne. Ulubione przez nich walki kogutów, stają się tam nieraz przyczyną ruiny majątkowéj, dla znacznych zakładów téj lub owéj partyi. W wolanta bawią się zarówno dzieci jak i dorosłe osoby, rzucając nim bez przerwy po kilka godzin z rzędu. Narodową ich zabawą jest szczególna gra w piłkę. Jest to kula bambusowa, wewnątrz pusta. Ośmiu lub dziesięciu młodych ludzi staje w koło; albo do góry jeden do drugiego rzuca piłkę, nie ręką ale nogą. Trzeba długiéj wprawy i wielkiéj zręczności, ażeby módz złapać piłkę nogą i odrzucić albo sąsiadowi, albo też temu, do którego zmierza.

Urodziny dziecięcia nie są obchodzone ani rodzinném ani religijném świętem; ale przechował się u nich barbarzyński zwyczaj, nader trudny do wykorzenienia. — Oto zaraz po urodzeniu się dziecięcia, zapalają wielki ogień w pokoju, gdzie się znajduje matka i w téj dusznéj atmosferze trzymają ją przez ośm dni tak blisko ognia, jak tylko można; często też spotkać się zdarza kobietę, z twarzą lekko zmarszczoną i poczerniałą od ognia. Matki birmańskie, wyjąwszy rzeczywistéj choroby, same karmią dzieci, i pod tym względem służyć mogą za wzór europejskim paniom.

Zaślubiny odbywają Birmani w następujący sposób: Gdy młody człowiek upatrzył już sobie narzeczoną, wysyła kilka znacznych osób w poselstwie do rodziny, z prośbą oficyalną o rękę panny. Gdy panna i jéj rodzice zgodzili się, oznaczają dzień zaślubin. Pan młody w towarzystwie krewnych i przyjaciół, udaje się do mieszkania przyszłéj żony i składa dla niéj posag, o ile go nań stać; potém wobec

całego grona, młoda para podaje sobie ręce, a po złożeniu wzajemnego przyrzeczenia obecni winszują im. Gdy wszyscy zasiędą u wspólnego stołu, nowożeńcy jedzą, każde z osobna, ale z jednego talerza. Pan młody zostaje w domu teścia, jak długo mu się podoba, zwykle do czasu, póki nie postawi domu dla swéj rodziny. Wbrew opinii wszystkich dobrze myślących, rozwody są tam nietylko tolerowane, ale uprawnione niejako cywilném prawem. Strona życząca sobie rozwodu, składa 300 franków, i otrzymuje rozwód wobec urzędnika cywilnego; od téj chwili obie strony uważają się za wolne od wszelkich zobowiązań i mogą wejść w powtórne związki małżeńskie. — Z tego, co się wyżéj powiedziało, łatwo poznać, że talapoin jest u Birmanów zwykłym mnichem, a nie żadnym księdzem, i nie bywa wzywanym przy zawieraniu małżeństwa, które jest rzeczą zupełnie prywatną, tak, że obchodzi się nawet bez obecności urzędnika cywilnego.

Przejdźmy teraz do opisu pogrzebów birmańskich, i zobaczmy, jak się tam odbywa ten smutny i ostatni akt życia. Ciało nieboszczyka po starannem umyciu zawijają w płótno. Przyjaciole i znajomi rodziny, nie czekając wezwania, ułatwiają przygotowania pogrzebowe; w czasie zaś ustawiania trumny, sprowadzeni muzykańci przygrywają. Instrumenta ich są różnorodne — jeden wybija takt na niewielkim bębenku, drugi wydobywa ostre dźwięki z miedzianéj trąbki, podczas gdy trzeci ustawia się w środek koła na 2 do 3 stopy wysokiego, które leży horyzontalnie — i uderza w talerzyki miedziane, przytwierdzone do obwodu koła w małych odstępach; instrument ten wydaje przy uderzeniu miłe dźwięki. Stoły obficie zastawione betelem i liśćmi z herbaty przyprawionymi, jak sałata, oczekują licznie zwiedzających gości. Jeżeli nieboszczyk umarł śmiercią naturalną, ciało jego trzymają w domu,

przez dwa lub trzy dni, aby mieć czas na wspaniałe przygotowania, będące słabą stroną Birmanów. Udając się już na cmentarz, urządzają procesyę: na przodzie postępują parami ludzie, niosący dary dla talapoinów i biednych; za nimi idą zwolna kobiety w białych szatach, z koszami pełnymi betelu i liści herbaty na głowach; potém licznie zebrani talapoini, i muzykanci sprawiający swymi instrumentami hałas nie do zniesienia, wreszcie trumna, ukryta wśród strojnych różnobarwnych papierów i blaszek metalowych. Trumna z całém rusztowaniem spoczywa na czterech bębnach, niesionych przez młodych ludzi, i sposób, w jaki niosą trumnę, sprawia przykre wrażenie na tym, kto pierwszy raz processyę tę widzi; i mimowoli nasuwa myśl, że Birmani nie szanują ciała umarłych. Za trumną postępują krewni, ubrani biało, bo tego koloru jak u Chińczyków, używają tu do żałoby. Znajomi i przyjaciele zmarłego zamykają kondukt. Przyszedłszy na cmentarz, położony zawsze na zachód miasta, stawiają trumnę na ziemię, a najstarszy wiekiem z talapoinów, powtarza głośno wobec niebardzo uważnego zgromadzenia 5 przykazań i 10 cnót, które Birmani wypełniać są zobowiązani, — potém kilka innych punktów prawa religijnego; (naukę podobną a raczéj przypomnienie powtarzają talapoinowie za każdym razem, kiedy tylko się ich wezwie.) W końcu na dany znak uczniowie odbierają dary przeznaczone dla mistrza i odchodzą do monasterów.

Teraz dopiero trumnę obnażoną z ozdób ustawiają bez żadnych obrzędów na stosie, na 2—3 stóp wysokim, podpalają ogień i zasiadłszy w budynkach otwartych, rozsianych po cmentarzu, żują betel, palą fajki, bawią się i śmieją, nie zajmując się wcale zmarłym. Po kilku dniach rodzina zmarłego przychodzi ubrana w białe suknie zebrać pozostałe kości, które chowa w urnach i zakopuje, a na miej-

scu pogorzeliska stawia, jeżeli ma na to środki, pomnik z cegieł. Gdy zmarły piastował jaki urząd, w takim razie niosą na processyi insygnia jego władzy; złoty puhar, srebrną spluwaczkę, miecz, pudełko betelu i suknie świąteczne. Rodzina zmarłego bywa licznie przez czas dłuższy nawiedzaną, a zebrani goście rozmawiają, piją herbatę, zajadają słodycze i czasami wieczorem czytają żywot „G n a d a m a."

Zwyczaj palenia ciał dawniej tutaj nieznany, przyszedł do Birmanów razem z buddaizmem dopiero od Hindusów. Bywają jednak i wyjątki, a to stosownie do wieku i choroby osób zmarłych.

Opis ten zakończamy następującemi uwagami. Obecność talapoinów na pogrzebie nie ma charakteru religijnego, są to jak jnż wspomniałem, zwykli bonzowie. Zapraszają ich na to tylko, aby odczytali głośno niektóre przepisy, i odebrali za to podarunki; w mowie swojéj nie czynią żadnéj wzmianki o zmarłym, ani też o tem, co go może spotkać w nowem życiu, w którego istnienie wierzą Birmanowie. Metampsychoza jest u nich fundamentalnym dogmatem wiary; jeżeli dobre uczynki przeważają nad złemi, dusza odbiera nowe życie pełne szczęścia, jeżeli przeciwnie, skazaną zostaje na życie pełne utrapień i przejść bolesnych. Żadna siła nie może zmienić wyroku, ani uchylić następstw poprzedniego jéj żywota na ziemi.

Jakkolwiek Birmani mają znaczne wydatki w czasie zaślubin i pogrzebów, radzą sobie jednak tak dobrze, że nie wiele ich to kosztuje. Jest bowiem w zwyczaju, że każdy z gości, przynosi pieniądze, ciasta, ryż lub herbatę, co wszystko razem wzięte, stanowi znaczny zapas i pozwala nawet ubogiemu, sprawić ucztę, która nie bardzo mu zacięży.

Pozwolę sobie jeszcze, mimo długości listu, dodać tu kilka szczegółów o dochodach i podatkach w tym

kraju wybieranych. Według prawa „Menou“, król ma prawo do dziesięciny ze wszystkich produktów. To też panujący, od niepamiętnych czasów ściągali 10 prc. od sprowadzanych i wywożonych towarów. Po traktacie z Anglikami z r. 1862 cło to zmniejszyło się o połowę. Za panowania ostatniego króla podatek wynosi dalej 8 prc. od każdego mieszkalnego domu; często się jednak zdarza, że nakaz podwaja lub potraja kwotę. — Gubernatorowie ściągają znaczne sumy z ludu pod różnemi pozorami, nic przytem nie zrobią bez zapłaty; w chciwości swej posuwają się nawet do podłości. Jeżeli bowiem zbyt długo panuje spokój, a kieszeń ich staje się lekką, wysyłają zapłaconych szpiegów, by odkryć jaką winę rzeczywistą lub pozorną. W ten sposób obwiniony staje przed gubernatorem i wykupuje się znaczną sumą. Gdy w czasie ostatniego panowania, wyszedł zakaz zabijania wszelkich żyjących istot, gubernator stolicy, rozgniewany na pewnego zamożnego katolika, kazał w nocy rzucić na jego podwórze kozią nogę. Nazajutrz raniusieńko wysłany urzędnik oznajmił właścicielowi domu, że oskarżony został o zabicie kozy dla zjedzenia. Daremnie bronił się biedny, z całem przeświadczeniem o swej niewinności, urzędnik odpowiadał mu na wszystko: „Jestem pewny, że tak było i zarządzę ścisłą rewizyę.“ Szukając niby po wszystkich stronach, zaszedł na miejsce, gdzie kość rzucona leżała, i podjąwszy, pokazał ją obwinionemu z groźną miną i odszedł. Po długich wywodach i staraniach przed sądem, biedny katolik musiał zapłacić 9.000 franków. Można powiedzieć, że prawo podstępu i rzucanie podejrzeń jest w ciągłem użyciu u Birmanów, a to ile razy tego zdzierstwo gubernatorów wymaga.

Największym jednak ciężarem jest tak zwana pańszczyzna, nakładana na biedny lud przy lada zdarzonej sposobności. Jeżeli gubernator chce wystawić

pagodę lub klasztór talapoinów, albo zrestaurować dom swój, dać wielkie przyjęcie lub zbudować piękną łódkę, każdy podwładny obowiązany jest przyczynić się do tego w pewnéj części. Gubernator jeden nie wydaje nic. Pod dzisiejszym władcą, rząd opłaca gubernatorów i główniejszych urzędników, zdawało się, że tym sposobem zapobiegnie się nadużyciom; biedni jednak nic na têm nie zyskali, bo uciemiężani są jak dawniéj. Oto zachciało się królowi lud zabawić przemysłem, niestety z krzywdą podwładnych. Zakupiony w kraju towar za trzecią część wartości, każe sprzedawać w Rangun (w Birmanii) niezmiernie drogo. Nadaremnie starał się rząd angielski położyć tamę podobnemu wyzyskiwaniu.— Mimo zawartego traktatu, król wydał tajemny rozkaz gubernatorom, aby nie sprzedawano kupcom cudzoziemskim żadnych towarów. Gdy więc ci ostatni wysyłali swych agentów dla zakupienia pewnych towarów, odpowiadano im, że nie ma nic na sprzedaż. Rzecz naturalna, że cierpi na têm lud, niemogący nic sprzedawać o ile się da korzystnie, ani zawierać umów z obcymi kupcami. To téż biédny lud zubożał tam okropnie, a kraj z każdym rokiem się wyludnia. Kto może, ucieka na terytoryum angielskie. Mimo przywiązania do pięknéj swéj ojczyzny, porzucają ją i idą na nizinę, by uniknąć głodu i tyraństwa, a zapewnić sobie pewny sposób do życia.

Pozostaje mi jeszcze do powiedzenia kilka słów o wojsku Birmanów i ich sposobie wojowania. Nie trzeba jednak sobie wyobrażać, że jest wojsko u nich regularne, że mają pułki, kasarnie, fortece, manewry i dyscyplinę, trzymającą wszystkich w rygorze wedle woli króla; wszyscy ci, którzy nie służą przy łodziach i słoniach, mogą być powołani, a to od lat 18 do 60. Obecnie jest w stolicy około 10.000 wojska w służbie jakoby czynnéj; zwołanego ze wszystkich prowincyj, zwłaszcza z położonych na zachód

od stolicy. Każda wieś, stósownie do ludności, musi dostarczyć kilku żołnierzy. Cztery rodziny albo pięć układa się między soba i kolejno wysyłają żołnierza, zastąpionego po kilku miesiącach przez innego. Udając się do stolicy, zabiera on z sobą żonę i dzieci, jako gwarancyą swej wierności i dobrego zachowania się. Król każe mu postawić dom bambusowy i co miesiąc wydawać 2 kosze ryżu i trochę pieniędzy; z taką pomocą mogłaby rodzina łatwo wyżyć; cóż z tego! Kiedy czasem miesiące miną, a biedacy nic nie dostaną i popadają w nędzę. Armia składa się jakby z pułków po 1.000 ludzi. Na czele takiego pułku stoi oficer, którego nazywają „bo“, a pod nim kilku niższych oficerów, sierżantów i kapralów. Każdemu z ludzi dają strzelbę i kapsle; proch i ołów na kule otrzymują tylko w razie wojny. W czasie pokoju nie ulegają żadnej dyscyplinie, ani żadnych ćwiczeń nie mają. Ci, którzy są właśnie w stolicy i żołd mają dostawać, używani bywają do rozmaitych robót; ci zaś, którzy wrócili do swoich wiosek, pracują w polu lub w inny sposób zarabiają na życie. W kraju, gdzie wszyscy podwładni są niewolnikami panującego, nazwa żołnierza nie ma w sobie nic pociągającego, jest to niewolnik jak inni, użyty tak lub owak. Na wsi odróżnia żołnierza od wieśniaka tylko czerwony turban. Obecny król nakazał nosić pewnej liczbie żołnierzy mieszkających w stolicy, lekkie mosiężne kaski, podobne kształtem do pokrywy od garnka ze środkiem trochę zapadniętym, kaftany z czerwonego sukna, długie, do kolan, a otwarte na przodzie. Zabawnie wyglądają ci biedacy w stroju tym, który nietylko szpeci, ale i wolność ruchów odejmuje.

W razie wojny, gromadzą się wszyscy na wskazanem miejscu. Nie potrzeba im żadnych furgonów, bo każdy żołnierz niesie swą strzelbę na kształt dźwigni: Na jednym jej końcu zawiesza lekką koł-

drę, plecionkę, zapas prochu i garnek do gotowania ryżu, na drugim worek z ryżem i solą i małą prowizyą „gnapi“ czyli zepsutéj ryby, przyrządzonéj w sposób wyżéj opisany. Namiotu ani innych bagaży nie ma. Gdy zmierzchnie, rozkładają się na nocleg; gotują ryż, zbierają gałęzie na szałas, a po wieczerzy zasypiają smaczno na gołéj ziemi. Wojnę odbywają w sposób bardzo pierwotny, a nawet dziecinny; i nic dziwnego, bo pozbawieni są uczucia patryotycznego, honoru i prawdziwéj odwagi. Cała taktyka wojenna zasadza się na krzykach, przekleństwach i małych utarczkach z poza drzew lub pagórków.

Jeżeli wojska spotkają się w dolinie, maszerują w rozmaitych kierunkach; ale zawsze w takiéj odległości, aby kula nie mogła nikogo dosięgnąć; celem takich marszów bywa osaczenie armii nieprzyjacielskiéj, albo też zajście od tyłu i zmuszenie do ucieczki. Gdy dobywają miasta lub fortecy, kryją się po za nasypami ziemi, umyślnie w tym celu wykopanéj, a całe oblężenie polega na przecięciu komunikacyi, aby głodem zmusić do poddania; co wcale nie jest trudną rzeczą, i długo nie trwa, bo w kraju tym nikt nie gromadzi zapasów. — Wodzowie birmańscy stoją zawsze w ostatnim szeregu i pierwsi dają hasło do ucieczki. Im większy tchórz z żołnierza w niebezpieczeństwie, tém gorszem i nielitościwszem się okazuje powodzenie. Zwycięztwo u Birmanów równa się zniszczeniu: bez litości palą wsie i miasta; rabują bez żadnego względu bogatych, ubogich i klasztory talapoinów; ścinają owocowe drzewa; zabijają tych wszystkich, którzy im pod rękę wpadną, a wzięcie do niewoli jest oznaką wielkiéj łaski. Zdawałoby się, że niszczą dla saméj przyjemności niszczenia, jeżeli tylko można przypuścić, że stworzenie obdarzone rozumem, potrafi źle czynić dla samego złego.

W skład wojska birmańskiego wchodzi prócz pieszych i nieco kawaleryi. Są to po największéj części potomkowie mieszkańców prowincyi Munipore, wziętych do niewoli i osiedlonych w dolinie Irawadi w czasie ostatniego napadu Birmanów na ten kraj, tj. około roku 1819. Konie ich małe, ale lekkie i wytrzymałe na trudy i niedostatek; uzbrojeni są w krótkie pałasze i lance. Birmani posiadają w stolicy kilka ciężkich armat, darowanych im przez Anglików. Gdy ciż zostali panami dwóch jedynych portów w krainie Pégu, tj. Rangun i Battun, ale nie robią z nich żadnego użytku, bo nie mają ani jednéj drogi, którąby na nazwę drogi zasługiwała. Czasami przenoszą na grzbietach słoniów małe armaty lekkie i bardzo małe, własnego wyrobu, daleko niebezpieczniejsze dla puszkarzy, aniżeli dla nieprzyjaciela. Wszystko, a szczególniéj sztuka wojenna, jest jeszcze tutaj w zupełnym stanie dzieciństwa. Myślę, że główną przyczyną tak powolnego rozwoju jest brak uczucia patryotycznego, który pod despotycznym rządem nigdy chyba nie ożyje; drugim powodem jest dzika natura Birmana, nie znosząca żadnéj dyscypliny, jednostajności i przymusu. Patrzałem na 3 próby przedsięwzięte przez Anglików, aby uformować w Pegu i w prowincyi Tennasserim regularny pułk Birmanów. Usiłowania te były nadaremne. Oficerowie angielscy opowiadali mi, że Birman nie chce się poddać żadnéj dyscyplinie rozumnéj na czas dłuższy, a jeśli w końcu ulegnie, to tylko pod żelazną ręką despotyzmu. Dowodem postępowanie ich władców, niestety niemożebne do naśladowania.

Szczegóły powyższe mogą się wydać stronniczemi. gdy się zważy zwycięstwa Birmanów, odnoszone przez ciąg lat 75; to jest od panowania króla Alonphra, założyciela dzisiejszéj dynastyi w r. 1754, aż do pierwszéj bitwy z Anglikami r. 1824. Jedyną

przyczyną przewagi Birmanów nad ludami stokroć mniéj cywilizowanemi, jest absolutna władza króla birmańskiego nad oficerami, a tych ostatnich nad wojskiem. Jeżeli generał przegrał bitwę, degradują go i konfiskują mu dobra; kara to jednak najmniejsza, bo jeżeli się okaże, że przegrana była z jego winy, pada ofiarą złości i zemsty królewskiéj. Oficer lub tak zwany „bo“ ma znowu nieograniczoną władzę nad swymi żołnierzami; jeżeli który z nich ucieka, kładzie go trupem własną ręka, co mu tém łatwiéj przychodzi, że stoi w ostatnim szeregu, jeżeli zaś sam go nie zabija, oddaje go w ręce podłych siepaczy, gotowych na każde skinienie dowódcy. Ale prawie żaden z żołnierzy zresztą nie ratuje się ucieczką, bo wie dobrze, że w takim razie żona i dzieci odpowiadają życiem. Żaden żołnierz włóczęga, złodziej lub podpalacz, nie obawia się kary, i tylko taki bywa śmiercią karany, który się dopuści najmniejszego nieposłuszeństwa. Bojaźń jest jedyną przyczyną, która każe Birmanowi stawić czoło niebezpieczeństwu, chociaż przyznać trzeba, że posiadają z natury pewien rodzaj odwagi. Po pierwszych zwycięstwach króla Alonphra nad Peguanami, zdawało im się, że są niezwyciężeni i wyżsi od wszystkich swoich nieprzyjaciół, stąd ten zapał wojenny, który dotrwał aż do pierwszéj potyczki z Anglikami. Przekonawszy się, że szczęście zmienne, a zwycięztwo bardzo niepewne, stracili odwagę i dotąd szukają jéj daremnie.

Jeżeli podróż moja przeciągnie się jeszcze dni kilka, raz jeszcze pozwolę sobie list wysłać, warto bowiem przyjrzeć się mowie Birmanów i ich literaturze.

Tymczasem zostaję z głębokim szacunkiem
Oddany sługa
† *Ks. Bigandet.*

CHINY.

List ks. A. Chausse, z kongregacyi Missyi zagranicznych, koadjutora apostolskiego, do Dyrekora jeneralnego Dzieła Świętego Dziecięctwa mieszkającego w Kouang-Tong.

Hong-Kong, 20 grudnia 188 .

Przewielebny ks. Dyrektorze.

Od czasu, kiedy miałem zaszczyt pisać ostatni raz do ks. Dyrektora w miesiącu czerwcu, po podpisaniu warunków przedwstępnych, zawrzeć się mającego pokoju w Tien-Tsin, okoliczności tak się nagle pokrzyżowały, że nasza Misyja doznała silnego wstrząśnienia. Nie chcę powtarzać tego, co ksiądz Dyrektor mógł czytać we wszystkich katolickich pismach, interesujących się rozszerzaniem słowa Ewangielii na całym świecie, ani też chcę opisywać, ile doznaliśmy boleści na widok rozproszonéj naszéj gromadki Chrześcijan, porzuconych na pastwę dzikości tygrysów poczętych w piekle; celem mego listu ma jedynie być krótki opis Dzieła Wielebnego księdza Dyrektora, ponieważ trzeba, ażeby wiedział w jakim ono się znajduje stanie obecnie.

Boski Mistrz ciężkie na nas dopuszcza próby, godzi w samo serce Missyonarzy, być może, że pychą na to sobie zasłużyliśmy; nadto się unosiliśmy powodzeniem z łaski Bożéj nam udzielonem do rozkrzewienia św. Jego nnuki, w Kwang-Tong, niech imię Jego za to będzie uwielbione. Czekamy w Hong-Kong końca burzy, zdaje nam się, że po takim okrutnym wypoczynku, lepiéj potrafimy korzystać z łask do Apostolstwa przywiązanych. Dwa domy

sierót naszych jeszcze nie zniszczone, to też wszystko co posiadamy przy kościele gotyckim, którego wyniosłe wieżyce zdają się strzedz praw naszych wymownie, aż do naszego powrotu. Dom Biskupa spalono ósmego grudnia, niewątpliwie to sprawka chińskich żołnierzy, tam na straży pozostawionych. Opowiadają, że naprzód wszystko zrabowali, a potém chcąc swe przestępstwo ukryć, spalili dom; jest to prawdziwie po chińsku.

Szkody niepowetowane ponieśliśmy, złudzeni zapewnieniem Mandarynów, pozostawiliśmy całe urządzenie domowe, a co najważniejsze, archiwa i bibliotekę — wszystko to miało być strzeżone w naszéj nieobecności — lecz z dymem poszło w powietrze.

Obawiamy się jeszcze, że ten sam los spotka nasze domy sierót, dlaczegóż mieliby więcéj uszanować jedną z naszych własności, jak drugą. Dowiaduję się, że od ósmego grudnia, zwiększono liczbę żołnierzy do stu Lecz to zwyczaj chińskiéj władzy. Nadchodzi z pomocą, gdy już wszystko stracone. Gdyby nam choć domy sierót ocalili!... są całkiem opustoszone, od czterech miesięcy; z ukazaniem się promienia słońca pokoju, zapełnia się znów naszémi rozproszonémi dziećmi.

Ale przystępuję do rzeczy:

Gdy wice-król wydał rozkaz opuszczenia prowincyi, miałem nadzieję ocalić przynajmniéj jakiś punkt oparcia w Sharnina. Tymczasem zazdrość przedstawicieli Brytanii, nie wybranych na pośredników w obronie interesu Francyi podczas wojny, zmusiła nas do opuszczenia ostatniego punktu, nie mieliśmy agenta choćby rosyjskiego, ażeby zaprotestował w obronie naszéj sprawy.

Jednakże, przypuszczałem jeszcze, że w bezpieczeństwie się utrzyma współrodak i uniknie wszelkich uciemiężeń ze strony nawet rządu, pozostawi-

łem przeto kapłana, krajowca, pozostawiając pod jego opieką piętnastu chłopców ze szkoły sierót; sądziłem, że będą mogli równocześnie czuwać nad własnością naszą i nad Chrześcijanami.

Lecz krótka pociecha dla nas. Dwa lub trzy dni nikogo nie zaczepiano. Lecz gdy wice-król zamierzał nowe barbarzyńskie edykta wydać przeciw Francuzom, natenczas oficer na straży będący w naszém zabudowaniu, odebrał rozkaz, ażeby wszystkich wydalił, pozwalając wolnego wstępu wojsku. Odtąd téż wszystkie stosunki z kantonem były zerwane; mimo cesarskiego edyktu 26 sierpnia wydanego i reklamacyj pana Popoff'a ministra rosyjskiego w Tongli-yamen, który obiecał zarządzić śledztwo, nasz wice-król swoich planów nie zmienił. Prześladowanie nie ustaje, choć mniéj gwałtowne, bo już pierwszy zapał zemsty ostygł.

Nasze sieroty odrazu wysłane do Hong-Kong, znalazły opiekę i gościnne przyjęcie u czcigodnych Sióstr, pod wezwaniem świętego Pawła, są więc bezpieczne i doskonale schronione przed obecnemi wzburzeniami. Dzieci malutkie, które jeszcze bywają oddawane w opiekę karmicielkom, chwilowo wypadły z pod naszéj bezpośredniéj opieki, wstrząśnienie było tak nagłe, że Siostry nie miały już czasu, ażeby ich odszukać i zgromadzić; musimy więc odczekać, aż nam chwila spokoju udzieloną zostanie, ażeby rozproszone owieczki sprowadzić do owczarni.

O sto mil od Kantonu mieliśmy dom sierót niewielki dopiéro w początkach rozwoju; dotknięty burzami krajowemi, z ziemią go zrównano, a dzieci wsadzono do łodzi pod kierunkiem roztropnego chrześcijanina, i odwieziono do Hong-Kong. Ks. Dyrektor pojmie, ile te biedne małe stworzenia przecierpiały trwogi i przerażenia, kiedy drogę odbywały, przedziérając się przez najróżniejsze niebezpieczeństwa, a były to dziewczynki od ośmiu do piętnastu lat.

Obecnie dostały się do wyżej wspomnianych zacnych Sióstr.

W dwóch innych osadach, Opatrzność nas trochę oszczędziła: Misyjonarz wymknął się prześladowaniu pogańskiemu, choć nie bez wielkiego niebezpieczeństwa; miał dwanaście sierót, które rozproszywszy się na dni kilka, powróciły znów do gniazdka; dowiaduję się, że chwilowo zostawiają ich w spokoju, czyby to miał być skutek listu Tsong-li-yamen'a? nie wiem.

W innéj miejscowości Dzieło świętego Dziecięctwa nie ustawało zupełnie w swych działaniach. Mandaryn udawał, jakoby Misyjonarze byli nieobecni, opieczętował kaplice, stosownie do rozporządzenia wice-króla, lecz zapomniał pobocznych drzwi, a w sekrecie kazał Ojcom powiedzieć, aby się nie pokazywali. W tym obwodzie prześladowanie nie dało się prawie uczuć, dowodzi to, że ludność nie byłaby się dopuszczała tylu zniewag, gdyby nie była podburzaną przez władze urzędowe.

Dziś już, nasi kapłani chińscy mogą chodzić i zwiedzać incognito gromady naszych Chrześcijan, choć tylko w pewnych granicach, lecz trzeba wielką zachować roztropność. Pocieszyłem się nieco wiadomością, że w okolicach Kantonu nieprzyjaciel użycza choć częściowego spokoju naszym nieszczęśliwym Chrześcijanom, kilkunastu bowiem odważyło się podobno wnijść do ich wioski i nie tyle już im dokuczano.

Z tego wszystkiego wynika, że Dzieło świętego Dziecięctwa uległo znacznemu zastojowi. Niezmiernie trudno zgromadzać dzieci do domu aby im chrztu udzielić, wysyłani na zbieranie tych dzieci duchowni, staliby się ofiarami własnego poświęcenia. Jeden z katechetów wędrujący po kraju, opisuje OO. Misyonarzom wydarzenie, w którém sam nie wie, jak ocalał:

„Dwudziestego piątego dnia siódmego księżyca znajdowałem się właśnie w Kong-tsiong, zajęty byłem nauczaniem kilku katechumenów, gdy nagle dom został obsaczony poganami, udało im się drzwi wyłamać, sponiewierawszy mnie, przetrzęśli dom, następnie okradli mnie ze wszystkiego, co miałem ze sobą. Nocą, w towarzystwie kilku Chrześcijan zdołałem uciec i schroniłem się do Piang-bien; lecz zaledwo moją obecność wyśledzili, a już widzę się otoczonym od 200 pogan, od których tego samego doznałem co poprzednio.

„Gdy noc zapadła, przeszedłem do prefektury Long-Moun we wsi Long-fa, chciałem sobie nająć łódkę, ażeby dopłynąć do rezydencyi Ojca, ale daremnie szukałem. Nad brzegiem była oberża, znałem właściciela tejże, postanowiłem więc u niego się ukryć. Sam tylko gospodarz i kilku Chrześcijan wiedzieli gdzie jestem. Podczas tego poganie mnie szpiegujący odgadywali, że się nie oddaliłem daleko, kazali więc szukać na wszystkie strony, obiecując wielką nagrodę temu, ktoby mnie odszukał.

„W mojej kryjówce słyszałem jak wołali: „Gdybyśmy go złapali, porąbiemy go w kawałki, głowę rozpłatamy, a potém spalimy." Oddałem w téj chwili życie moje Panu Bogu polecając własną duszę, prosiłem o nawrócenie niewiernych. Postanowiłem wyjść zanim dnieć zacznie, ażeby się udać do jakiéj gromady Chrześcijan, gdzie spodziewałem się być bezpieczniejszym.

„Na nieszczęście, nie wiedziałem, że drogi ze wszech stron były strzeżone, zaledwo uszedłem milę drogi, gdy wpadłem w ręce siedmiu mężczyzn, schwycili mnie gwałtownie, wydając okrzyki tryumfu, wyrażając w ten sposób radość, że im się udało mnie schwytać po trzydniowém szukaniu. Na te przeciągłe okrzyki mieszkańcy sąsiedniéj wioski nadbiegli, związano mnie i osadzono do oddzielnego namiotu,

gdzie spędziłem dzień cały na ostrym poście pod strażą dziesięciu pogan. — Po naradzaniu się całodziennem, postanowili mnie zamordować. Z nadejściem nocy, przywlekli kilka taczek piasku, wydając przy tém szalone okrzyki; piasek przeznaczony był na wysuszenie krwi mojéj. Następnie zawłóczą mnie radośnie na kupę piasku, a wszyscy trzymają wymierzone ku mnie kordylasy, aby mi śmierć zadać.

„Nagle, ten, który się zdawał być naczelnikiem tej bandy, zakazuje, ażeby mi nie odcinano głowy, podając jako przyczynę swego rozkazu, że mnie wpierw chcą męczyć. Korzystałem z chwili i zacząłem mu w sposób bardzo uprzejmy przedstawiać, że proszę, ażeby mnie odstawił do mandaryna, bo przecież nie można tak bez żadnego uprzedniego wyroku pozbawiać mnie życia. Było to już po północy, nie wiem jakie znów zamiary względem mnie powzięli, lecz nagle podejmują ze ziemi, zawieszają mnie na jakimś słupie, i unoszą o jakie pięć kilometrów przed dom pewnego chrześcijanina. Tam rzucają o ziemię, pustoszą dom wspomniany i podkładają ogień. Podczas pożaru straciłem zupełnie przytomności, wskutek plag niezliczonych na ciele zadanych, tak więc spędziłem resztę nocy, a gdy odzyskałem po trochu przytomność nad samym rankiem, widziałem, że leżę na garści śmieci, ubranie na mnie rozpłatane, zabrudzony popiołem i błotem; a włosy obcięte. Na ten czas dowiedziałem się od chrześcijanina, którego dom zburzono, o okolicznościach towarzyszących mojemu odurzeniu i zemdleniu. Poganie przypuszczali, że ja już nie żyję, wołali: „utnijmy głowę i obnośmy po wsiach sąsiednich.“ — Lecz naczelnik ich znowu przemówił: „Człowiek ten umarł już dziesięć razy, nacóżbyśmy mu głowę odcinali, wystarczy, dodaje ze śmiechem, odciąć mu warkocz; gdyby nawet jeszcze kiedy ożył, nie daleko zajdzie w tym stanie (obcina się warkocz zbrodniarzom

tylko), bo gdziekolwiek się pokaże, natychmiast się zdradzi, schwytają go i zamęczą!“ — Po tych słowach wszyscy ustapili, zostawiając prawie mnie bez duszy leżącego przed spalonym domem chrześcijanina, który mnie także za umarłego uważał.

„Ze wschodem słońca całkiem już przyszedłem do siebie, chrześcijanin odział mnie jakiemiś staremi szatami i trochę nakarmił, ukrywałem się przez dzień cały w zapadłym domu, a wypocząwszy trochę, mogłem się udać do innego chrześcijanina, mieszkającego prawie o cztery mile od miejsca, gdzie się znajdowałem. Tam ukrywałem się zajęty gojeniem ran, które mi bardzo jeszcze dokuczają... Mam nadzieję, że za kilka dni będę mógł się udać do Hong-Kong i udzielić Ojcu wiele innych szczegółów, których z trudnością mógłbym udzielić listownie.“

W kilka dni później istotnie widziałem tego katechetę; jeszcze się na nim całym odbijały ślady tego, co przecierpiał, ażeby uniknąć niebezpieczeństwa natychmiastowego uwięzienia wskutek obciętego warkocza, zmuszony był pożyczyć sobie jakiegoś szyniona.

Przed zakończeniem tego długiego listu, Wielebny ksiądz Dyrektor pozwoli wypisać kilka ustępów z listu pewnego misyjonarza z okolic Kantonu, one to dadzą choć słabe wyobrażenie o gwałtowności prześladowania:

„Edykta wice-króla przeciw Francuzom, puszczono w obieg piątego września; naczelnik w Tai-lek, o trzy mile od Kantonu, człowiek mający wielkie wpływy o obszarze przestrzeni obejmującej 96 wsi, kazał zwołać znakomitszych obywateli gminy do świątyni Przodków. Tu osądzano chrześcijan zdrajcami, nieprzyjaciołmi ojczyzny, zaprzedanymi Francuzom, trzeba ich wytępić, albo zmusić do odstąpienia od wiary cudzoziemców. Następnego zaraz dnia szóstego września, o czwartej zrana, główna kaplica

w Shé-long nagle oblężona, chrześcijanie zbudzeni zostali rykiem pogan; ci już załamują wnijścia do kaplicy, obrazy, krzyże, figury świętych pozrzucano i sponiewierano, kielich mój, ubrania kapłańskie, bielizna kościelna... wszystko skradzione; stoły, szafy, podłogi, okna, nawet posadzka kamienna, wszystko zrabowane i skradzione. Chrześcijanie z nami mieszkający, temu samemu ulegli losowi, cokolwiek miało jaką taką wartość, stało się zdobyczą tych rozbójników... Z Shé-long, ku Leang-pin, Yun-Tong i Shui-Tao, dążą jak strumień wzrastający, pustosząc i niszcząc wszystko co do chrześcijan należy. Z Gan-pin, Ma-Shectao, chrześcijanie poznikali w następnych dniach.

Obwód wspomniany liczył 1500 chrześcijan, siedm kaplic, trzynaście głównych stacyj, wszystko to uległo zniszczeniu.“

W tak opłakanym stanie znajduje się obecnie większa część naszéj pięknéj misyi. Większa część naszych chrześcijan dzieli z nami gorzki chleb wygnania, modlimy się i płaczemy razem! Ach, gdyby przynajmniéj na widnokręgu politycznego zaćmienia, można ujrzéć gwiazdkę rozświecającą iskrę nadziei naszego powrotu.

Polecam osobliwie modlitwom ukochanych członków naszego Zgromadzenia tę Misyą i proszę Wielebnego Księdza Dyrektora, aby raczył przyjąć zapewnienie największéj czci swego sługi w Chrystusie.

A. Chausse, Biskup w Kantown.

†

JM. Str.

PROŚBA DO DZIATEK.

Dziateczki drogie! usłyszcie błaganie
Co dolatuje was z dalekich stron.
Razem z błaganiem słychać rzewne łkanie,
Słuchajcie głosu! co wam powie on?
Prośba to biednych dziateczek w niewoli,
Ich to wołanie dzisiaj wzywa was
Dziateczki drogie! skróćcie dzień niedoli,
I na ratunek spieszcie póki czas!
Was to Bóg wezwał abyście wyrwały
Pogańskich dziatek dusze z wiecznych mąk,
Trzeba więc, byście tylko broń poznały
Którą Bóg włożył do drobniuchnych rąk:
To są modlitwy, co niebo przebiją
I na wykupno tych grosików dwa,
Przez nie dziateczki pogańskie ożyją.
Za nie Bóg dobry wam zbawienie da,
A owe dziatki z pogaństwa wyrwane,
Gdy się już na nie zleje święty zdrój,
Wzniosą dziękczynienia za te otrzymane
Łaski, błagalny głos podniosą swój:
Aby wam Pan Bóg szczęścił całe życie,
I zdrowie waszym też rodzicom dał.
Drogę żywota, po której chodzicie
By wam codziennie świeżém kwieciem słał.
A gdy przed Bogiem po śmierci staniecie,
Gdy was zasiądzie Pan Bóg sądzić już,
Ach! w owéj chwili szczęśliwi będziecie,
Bo przyprowadzi wiernych Anioł Stróż
Dziatek zastępy co przez was są w niebie,

A miłościwy Zbawiciel i Bóg
Policzy wszystko, weźmie was do Siebie,
I odda teraz zaciągniony dług.

S. M.
z Jarosławia.

Z prowincyi.

Chociaż z dopuszczenia Pana Boga posucha wielka nie bardzo pociesza nasze krainy, to jedynie dobroczynne ręce i serca naszych Stowarzyszonych nie pokazują tego. Owszem, chrześciańskie rodziny wiedzą to i wierzą, że właśnie na wszystkie uciski i utrapienia najlepszym sposobem jest wylać się na dobre uczynki. I dlatego téż wśród powszechnéj obawy o żniwa i urodzaje, zelatorzy nasi spieszą z darami do Stóp Najsłodszego Dzieciątka Jezus, i nie opuszczają biednych pogańskich dzieci. Jeżeli zaschnie czasem niejedno obfite źródełko, czy to przez śmierć jakiego gorliwego zelatora, czy z innych jakich przyczyn, pojawiają się ciągle nowi pracownicy — i zadziwiają swoim zapałem. Do naszych dzieci z Europy przyłączyli się niedawno koloniści amerykańscy za staraniem Przew. Matek Felicyanek w Detroit. — Ledwo się w Ameryce pokazało kilka zeszytów „Głosu" do dziatek polskich i roczników Dzieła, młodzież się wzięła rączo do składek. — Urządzano małe zebrania zelatorów, odegrano teatrzyk o niedoli pogańskich niemowląt i obfitą zebrano jałmużnę. A to dopiéro początek! Młodzież polska w Ameryce nie da się wyprzedzić naszym zelatorom europejskim! Patrząc na to, co się dotąd zrobiło, można się napewno dobrego spodziewać żniwa. Prócz Matki Moniki, dwóch szczególnie młodzieńców

gorliwych, Piotra Wesołowskiego i Wojciecha Olejniczaka, podjęło się pracy około dzieła.

Zawsze to jednak po niewypowiedzianéj dobroci Bożéj, zawdzięczamy gorliwym Dzieła zelatorom, którzy sobie nieocenione skarby u P. Boga zgromadzają. Ich też nadewszystko prosimy, by nie ustawali i nie tracili odwagi. Niech nigdy nie zapominają o nabożeństwach przepisanych w „Stowarzyszeniu“ trzy razy lub 4 co rok. Niech je urządzają najstaranniéj, na nie zapraszają stowarzyszonych, obsełają starannie roczniki, poproszą pasterzy miejscowych o zachęcenie wiernych, a sprawa coraz żywiéj się rozwijać będzie, bo któż z ludzi nie pobudzi się do litości, słysząc o tym stanie smutnym tysięcy dziatek pogańskich w Chinach, Japonii, Birmanii, Indyach, Afryce. Ospałość, wielu ludzi poczciwych nie zawsze pochodzi z uprzedzeń, z oszczerstw przewrotnych główs, z lenistwa lub złości, z niewiary, ale i z niewiadomości i zapomnienia. — Na żądanie posyłamy zawsze obrazki, medaliki, roczniki — ile potrzeba. — Przypominamy wszystkim Przewielebnym księżom katechetom, kierownikom i kierowniczkom szkół, że dzieciom szkolnym wolno jest brać udział w składkach i prawach stowarzyszenia Dziecięctwa wyraźném upoważnieniem cesarskiém i zezwoleniem Ministerstwa Oświaty z 3 czerwca 1883.

Do Stowarzyszenia naszego przybyły w dyecezyi krakowskiéj: Parafia mogilska, za staraniem gorliwego i wymownego pasterza, księdza Siemieńskiego, Tarnawa dolna — w dyecezyi dosyć wielu mamy pomocników — przy ich pomocy i składki w dyecezyi nie ustają.

We Lwowie odbyło się solenne błogosławieństwo zelatorów zebranych w kaplicy Sióstr Miłosierdzia, na którém nowe zapisano pracowniczki. Zało-

żone tu stowarzyszenia, od samego początku powstania i zawiązania swego prawdziwą pociechą było dla Najświętszego Dzieciątka Jezus. Do Stowarzyszenia przystąpiło za staraniem Przew. ks. Maryańskiego katechety i szkoła PP. Sercanek — w dyecezyi całéj ruch ożywiony. Zgłosili się nowi zelatorzy z Husiatyna, Dźwiniaczki i Kałusza.

Na Szlązku pruskim, gdzie prawdziwe miłosierdzie po domach katolickich głęboko wypisane, ma Stowarzyszenie nasze wiele dobrodzieji między górnikami, to téż Przewielebni pasterze ich zorganizowali wiele dwónastek.

Poznańskie jako i Prusy zachodnie korzystają z każdéj okazyi, by Dzieło podwyższać. Zelatorzy tamtejsi odznaczają się wielką troskliwością o Stowarzyszenie nasze. W tym roku zaczyna znów tarnowska i przemyska dyecezya przodować. *) — Składamy gorliwym zelatorom najserdeczniejsze dzięki.

Z MISSYJ W PONDICHERY
(w posiadłościach francuskich w Indyach.)

List ks. Darras, Missyonarza apostolskiego z Towarzystwa Missyj zagranicznych do ks. Lavue'nan, Wikaryusza Apostolskiego.

Excellencyo!

Wedle życzenia przez Waszą Dostojność wyrażonego, przystępuję do zapoznania Jéj z rezultatami osiągniętemi przez Dzieło Dziecięctwa Pana Jezusa

*) Gorliwego tam znaleźliśmy zelatora W. X. Siemieńskiego, który w kółku swojém gorliwe obudzał życie.

w obu ochronkach, których kierownictwo raczyła mi Wasza Mość powierzyć. Jedną z nich jest ochronka pod wezwaniem „Wspomożenia Matki Boskiéj“ założona dla dziéwcząt szlacheckich z panującéj ludności pochodzących (filles de caste). Liczy ona 39 dzieci z rodziców pogańskich urodzonych, 30 sierót chrześcijańskich, 15 zakonnic i 6 postulantek, coby wynosiło razem 90 osób; że jednak 5 z tych zakonnic zatrudnionych jest prowadzeniem dwóch innych konwentów, pozostaje tylko osób 85; zasługują one, śmiem to powiedzieć, na zajęcie się, jakie im WMość w dobroci swéj ojcowskiéj łaskawie okazałeś. Ich skromne, ubogie nawet życie, ich zamiłowanie do pracy, a przedewszystkiem miłość Boga i przywiązanie wzajemne, były dla mnie od dwóch lat mego kierownictwa istotną pociechą. Zakonnice i dzieci dawaiy przez cały ten rok dowody rzadkiéj szlachetności, co można osądzić z następującego wypadku: oddałem im był dostawnictwo ryżu dla 4 zakładów; musiały tedy znaczną ilość tegoż tłuc w stępie, tak, że ledwie nastarczyć mogły pracy; niemniéj przecież wytrwale ją daléj sprawowały. Dopiero przed kilku tygodniami spostrzegłem ten nadmiar utrudzenia ich, a to dowiadując się, że przełożona była zasłabła, z powodu, że pracowała w nocy z kilku dziećmi. Po kilkakrotnych zapytaniach mogłem się przekonać, że podobnie sobie postępowały w wielu wydarzeniach; to téż odjąłem im część ich roboty. Praca owa przyniosła w tym roku 161 rupij (393 franków) zarobku. Oprócz tego zajmują się tkactwem, skąd miały 16 sztuk płótna, każdą po 18 do 20 metrów, jako téż robotami włóczkowemi. Wosk zaś tak stał się rzadkim, że były zmuszone wyrzec się fabrykacyi świec, które dotąd były dla nich również źródłem dochodu. Te ostatnie gałęzie przemysłu przyniosły im 85 rupij (213 franków). Mimo tak pracowitego sposobu życia

nie zdołały pokryć wydatków przez drożyznę żywności z lat poprzedzających, przez roboty około naprawy domu i przez założenie warsztatu tkackiego spowodowanych. — Wasza Dostojność raczyła niedawno przybyć, by zamknąć doroczne rekollekcye ceremonią obłóczyn i professyi niektórych członków tegoż zgromadzenia. Trzy postulantki, jedna nowicyuszka i trzy professki były tak szczęśliwe, że zostały przez WMość przyjęte, a pozostanie to dla ich serc wspomnieniem niewygasłem. Nie zaszkodzi tu dodać, że troje z nich są dziećmi Dziecięctwa Pana Jezusa, jak zresztą niemi już były trzy inne starsze, tj. dawniejsze zakonnice. Jedna z owych osób straciwszy w styczniu 1866 r. rodziców, znalazła się na bruku bez pomocy i nijakiego oparcia.

Biedna! cóż się z nią stać miało? Poszła ku klasztorowi, gdzie też ją przyjęto. Odrodzona przez wodę chrztu świętego, okazała się Opatrzności wdzięczną przez przykładną pobożność. Jedynie się obawiała, że może nie zostać zakonnicą. Kilka lat temu, kiedy cholera pustoszyła miasto, dziewczę zostało nią dotknięte; myślała już że skończy i że jéj pragnienia nie spełnią się i w smutku swoim wołała: „ach! więc już przepadło... umrę.“ — Ale Matka Boska, której wzywała, czuwała nad nią i dopuściła, że Wasza Mość udzieliłeś jéj owéj tak pożądanéj łaski. Drugim z tych zakładów jest zakład imienia św. Ludwika Gonzagi. Obejmuje on obecnie 72 osob; a to 10 zakonnic, 31 dzieci św. Dziecięctwa; resztę składają sieroty chrześciańskie. Szycie roboty włóczkowe, robienie pończoch i t. d. są tutaj główném zajęciem. Tego roku zyskały tém 294 rupij (735 franków). Dopiero przed dwoma miesiącami zaczęto tu tkać, a już mają 4 sztuki płótna po 18 do 20 metrów. Roboty około powiększenia zakładu ukończone w roku poprzednim, należały także do uciążliwych; ale z łaską Bożą i przy wytrwałości, spodziewam

się, że zakład nietylko będzie mógł wkrótce wrócić do zwykłego toru, ale także potrafi przyjąć większą liczbę dzieci i polepszyć swoje położenie.

W zakładzie tym umarło dzieci dwanaścioro po przyjęciu chrztu świętego; piętnaście umieszczono, a to jedne u rodzin chrześciańskich, które je przyjęły za swoje, inne oddano do służby lub za mąż wydano; tych ostatnich było 4. — Oto, Excellencyo, sprawozdanie ze stanu zakładów tych. Żałuję, żem nie zapisał rozmaitych budujących rysów, które nie są rzadkie, a które mogłyby interesować Dziécięctwo Pana Jezusa. Przytoczę tylko jeden fakt przed kilku dniami przezemnie dostrzeżony, jaki się zdarzył w ochronie „św. Ludwika Gonzagi.“ Z okazyi ostatnich świąt, chcąc sobie sprawić kadzielnicę, zakonnice posłały mi skarbonę kapliczną. Znalazłem w niéj 17 rupij (43 franków i 44 ct.), przeglądając pieniądze te, zauważałem, że suma powyższa niemal w całości powstała z drobnych podarunków, które dzieci dostawały były na „rekreacyą“ od znajomych z miasta. Chciały przez to Panu Jezusowi wywdzięczyć się za wielką łaskę, jaką im wyświadczył, że przyszedł zamieszkać z niémi w Przenajświętszym Sakramencie. Łaska ta jest ostatnią pamiątką, którą dla nich uzyskał był udawszy się do Rzymu, Mgr. Godelle, poprzednik Waszéj Mości chwalebnéj pamięci. Przyjmij Wasza Dostojność i t. d.

J. F. M. Darras.

Składki od 1. Maja do 1. Sierpnia 1889 r.

Zelatorki z Królestwa P. 23 rs. 80 kop., p. Szymankiewicz 20 marek, W. ks. Bobczyński 40 złr., dzieci szkoły PP. Dominikanek z Rawy 3 złr. 20 ct., p. Pospischill 11 złr. 38 ct., Staś i Marynia Janosze 2 złr., p. Kułubowicz

56 mkr., W. X. Halak 3 złr., W. X Caneau 5 złr. 30 ct., p. O. Tomasz Wall z Tarnopola 11 złr. 4 ct., p. Michalina ze Żmudzi 10 rs., p. Konstancya 3 rs., p. Marceli 18 rs., służba św. Łazarza 25 złr., p. Stopowna 3 złr., W. X. A. Maryański 5 złr. 76 ct., W. X. Ziemiański od parafian 3 złr., W. X. Jarosz z W. 5 złr., W. X. Siemieński od parafian 10 złr. 50 ct., WW. S. Felicyanki ze Sokala 8 złr., W. X. Banach 16 złr. 21 ct., W. Siostra Szafrańska od parafian i dzieci Załozieckich 77 złr., WW. SS. Miłosierdzia z Biskupic 57 mkr. 25 fen., W. X. Siemieński z Tarnowa 2 złr., W. X. Kosmider 53 mkr. 6 fen., W. P. Chmielowski z Dźw. 1 złr. 20 ct., p. F. Kuracz z gór Szl. 30 mkr., W. X. K. Łazarewicz 11 złr. 88 ct., p. Komorska 34 mkr., W. P. Wicherek 5 złr., Dzieci Rozdolskie 50 złr., PP. Benedyktynki ze Lwowa 30 złr., Zelatorki Lwowskie 50 złr., dzieci Budzanowskie 15 złr. 44 ct., JW. X. kanonik Jaworski 6 złr. 18 ct., W. X. Steindl 4 złr. 50 ct., W. X. Kałkowski 80 mkr., W. X. Górnicki 18 złr., J. M. J. 71 rs., Szkoła wydziałowa Ormian ze Lwowa 19 złr. 84 ct., Ludwisia, Nepomucen, Zofia i Weronika 2 złr. 90 ct., W. X. Pobłocki 24 mkr., z Ameryki od WW. SS. Fejicyanek, od zelatorów, szczególnie od Piotra Wesołowskiego i Wojciecha Olejniczaka 150 złr. Brat Jan z furty 563 złr., S. Ksawera od sług ś. Łazarza 10 złr., p. Malczewska 2 złr., NN. z Tarnopola 11 złr., chore od św. Łazarza 9 złr., WW. PP. Duchaczki 9 złr. 72 ct., p. Galuszka 20 talarów, p. Paszkowska z Wołynia 6 rs., M. Plewniak 10 mkr., T. Świercz 9 złr., p. Jankowski 76 rs. Na ręce X. Lechevallier 25 złr., PP. Duchaczki 3 złr. 79 ct., X. 5 złr. 4 ct., O .Tyburcy 170 mk., K. O. 6 złr. 32 ct., p. Palka 15 mkr., p. Gorywoda 34 mkr., p. Górnikowa 34 mkr.. p. Franc. Gorywoda 34 mkr., p. Józef Gorywoda 34 mkr., p. Górnik 17 mkr., p. Fr. Gorywoda 17 mkr., Anna Gorywoda 17 mkr., Sem. klep. 4 złr., 46 ct., p. Sojka ze Sp. 8 złr. 52 ct., p. K. Sokołowicza C. M. 72 złr. 46 ct., K. M. J. 33 rs., zelatorka z Dankowic 2 złr. 32 ct., p. Rothan 1 złr., K. X. W. ze Żm. 224 rs., Sem. krak. 3 złr. 90 ct., p. Trojniar 1 złr.

Że w roczniku „Dzieła Dziecięctwa Pana Jezusa“ na miesiąc sierpień b. r. nic nie ma przeciwnego nauce katolickiego Kościoła, niniejszém poświadczam.

W Krakowie, d. 25 lipca 1889 r.

X. F. Gołaszewski.
Cenzor.

L. 3209.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków, dnia 25 lipca 1889 r.

† Albin.

(L. S.)

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedynczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiéjkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającéj się przynajmniéj z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto aż do 9 Czerwca 1893 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowéj, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 7 Czerwca 1886 r., nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków-organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stósownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówia po drugi raz przepisane modlitwy i złoża tego samego dnia na korzyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdej osoby zajmującej się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkami zwykłemi t. j:

1. Co dzień zmówić jedno Zdrowaś Maryo z wezwaniem: N. Maryo Panno módl się za nami i za biednemi dziećmi pogan.

2. Ofiarować co miesiąc 2 centy.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1szej Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niej, byle tylko wykonały w jej miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 4.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.